



Kochani...

„W marcu jak w garncu” — znacie wszyscy to opowiadanko o kapryśnym miesiącu, który raz słońkiem przygrzeje tak mocno, że korzonki zaczynają się budzić do życia, to znów zachmurzy się i sypnie śniegiem, albo deszczem, a już nazajutrz zetnie mrozem rozmiękły śnieg, pokrywając go twardą skorupą. Jak w garncu wszystko się w marcu pomieszało: śnieg i deszcz, chmury i słońko, ciepło i mróz. Kapryśny jest marzec ale przyjemny, bo cieplej jest niż w styczniu i lutym, a wciąż jeszcze ze śniegu lepić można bałwana, jeździć saneczkami z góry, założyć łyżwy i narty. A dzionek jest już dłuższy i wiadomo, że zima już mija, że zbliża się radosna, piękna królewna — Wiosna. Marzec dobiega już do połowy i już niedługo święto Zmartwychwstania, a jeszcze krócej do chwili otrzymania drugiej cenzurki.

Jakże tam jest z tą cenzurką? No, jest pewno różnie. Są piątki i czwórki, ale są też trójeczki a nawet dwóje. Pewno jednak dwóje będzie mało, bo obiecaliście przecie Krasnalom, że druga cenzurka będzie lepsza od pierwszej. A obietnicy nie powinno się nie dotrzymać. Nie tylko zuch lub harcerz powinien wypełnić to, co obiecał! Każdy musi dotrzymywać danego słowa! Jak otrzymacie cenzurki, napiszcie mi jak i co, dobrze? Bardzo jestem ciekaw i bardzo się niepokoję, jak jest z dotrzymaniem obietnicy.

Prosiłem Was żebyście nadsyłali różne zadanka i rebusiki do rozwiązania. Dotychczas przysłali tylko Olek Lewdański z Rygi i Cześć Szklennik z Daugawpilsu. Bardzo im za to dziękuję. Czyżby więcej nikt z Was nie potrafił ułożyć chociażby jednej zagadki? Tylko musicie sami układać, a nie przepisywać! I jeszcze coś... jak będziecie do nas pisali przyslijcie rozwiązania, choć to i nie wyścig, ale też próba sił.

Czekam od Was częstszych liścików. Napiszcie, jak się Wam podoba opowiadanko... „rede, rede, kum, kum kum”. Wiecie które to jest?

Ściskam Was wszystkich serdecznie

Krasnal Długonogi

Wielka gra

Dopiero na ostatniej zbiórce przedobozowej dowiedziały się dziewczęta, że niedaleko od ich obozu po drugiej stronie rzeki zamieszka inna drużyna, prowadzona przez druchnę Halinę.

Druchna Halina, dziewczęta wiedziały o tym dobrze, była najbliższą przyjaciółką ich drużynowej — druchny Danusi, która teraz właśnie zwróciła się do nich z zapytaniem:

— Co o tem myślicie? Czy jesteście zadowolone?

— Ach, druchno, to może być bardzo przyjemne zauważyła Krysia.

— Będziemy mogły bawić się w różne gry polowe, bo tak to nasby było trochę za mało — dodała żywo Kazia.

— A ile ich będzie w tamtej drużynie, druchno? — spytała Marysia, dwunastoletnia blada dziewczynka.

— Jeszcze niewiadomo ściśle, ale zdaje się, że tyle co nas, ta znaczny osiem.

Dziewczęta rozlokowały się wygodnie w przedziale i zaczęły układać na półkach plecaki oraz inne bagaże. Po krótkim czasie obie drużyny zaprzyjaźnione już na dobre śpiewały zgodnym chórem:

Podkóweczki, dajcie ognia,
Bo dziewczyna tego godna,
A czy godna, czy niegodna,
Podkóweczki, dajcie ognia.
Bo podkówki są ze stali.
Byśmy ognia wykrzesali!

A potem znów śpiewały. Jedna drużyna wyciągała piskliwie:

— Macieju, Macieju! a gdzie ty jedziesz?

A druga basem odpowiadała:

— Nie potsebujes tego wiedzieć, wis!

I znów cienko, przymilnie:

— A jak ja poproszę ładnie.

To cie taka myśl napadnie,

Ze mi to powiesz,

Ze mi to powiesz!

I grubo, a gniewnie:

— Do miasteczka jade, wis?

Dobrze było dziewczętom ze sobą i wesoło. Obóz zapowiadał się bardzo przyjemnie.

— Słuchajcie, dziewczęta — zawołała druchna Halina, gdy śpiew ustał na chwilę — przyszło mi na myśl, żebyśmy jakoś nazwały nasze drużyny, aby nie używać ciągle numerów, bo to niewygodne. Może której przyjdzie do głowy co mądrego?

Chwila namysłu.

— Druchno — zawołała nagle Jaska — to przecież takie proste. Wy macie krawały niebieskie, a my zielone. Więc wy będziecie się nazywały Niebieskie albo lepiej Błękitne, a my Zielone.

— Świetnie, świetnie — rozległy się głosy uznania. — To nawet ładnie będzie — odezwała się Hela, szatynka c dużych marzących oczach. — Zielone jak zieleń lasu. Błękitne jak błękit nieba.

Dwa dni zajęło dziewczętom urządzenie obozu — dwa dni dosyć ciężkiej, nużącej pracy. Ale zato drugiego dnia wieczorem zabłyśły dwa ogniska, oddzielone od siebie tylko rzeką i paroma rzędami drzew.

Pierwsze zaczęły śpiewać Błękitne. A tak się w swej pieśni zasluchały, że nawet nie zauważyły, gdy z drugiego brzegu zawtórowały im młode dziewczęce głosy. A była to właśnie harcerska „Pieśń bratersiwa”.

A potem przypomniała im się droga na obóz i zaśpiewały jak w wagonie:

Podkóweczki, dajcie ognia...

— Dziewczęta — przerwała chwilową ciszę druchna Danusia — postanowiłyśmy, że drużyny nasze rozegrają między sobą „Wielką Grę”. Ciekawe pewnie jesteście, co to za nowy rodzaj gier polowych. Mylicie się. To jest „Wielka Gra” — gra życia. Przecież my teraz, żyjąc na obozie, pracujemy, bawimy się i t. p. Można przy tej okazji wykazywać mniej lub więcej wyrobienia życiowego i harcerskiego. Otóż postanowiłyśmy razem z druchną Halą stawiać obu drużynom punkty za pracowitość i staranność, za odwagę i przezorność, za koleżeńskość i zgodność i za wszystkie dobre uczynki. Oczywiście za wyniki w grach polowych i ćwiczeniach również. Rozstrzygnięcie nastąpi ostatniego dnia obozu. A drużyna, która przegra, zaprosi

wygraną na lody po dziesięć groszy porcja.

— Brawo! brawo! — rozległy się śmiechy.

— No, no, dziewczynki, oczywiście — ciągnęła drużynowa — nie gramy dla tych lodów, ale w tym celu, aby wykazać, jak potrafimy postępować i pracować i żeby się same przekonać, cośmy w harcerstwie złobyły.

— Druchny, wobec tego postanówmy — wygramy czy nie, ale w tyle nie pozostaniemy. Zgoda? — zerwała się niewysoka krępa blondynka z energiczną twarzą.

— Zgoda! Zgoda! — Jąsko — słowo!

Maryśka milczała, ale w duszy jej dojrzewało postanowienie:

— Nie będę, nie będę pozostawała w tyle, nie będę ślamazarą.

Maryśka nie była ślamazarą, ale była dość wzięta. Mamusia nie chciała nawet puścić jej na obóz, ale drużynowa zatelefonowała i obiecała zaopiekować się troskliwie dziewczynką i nie dopuścić, aby narażała swe zdrowie przez nadmierne wysiłki lub nieostrożność.

Reszta dziewcząt, zwłaszcza dwie złośliwe nieco przyjaciółki Kazia i Wisia, uważały ją jednak za ślamazarę i tchórza, ponieważ często nie mogła im dorównać w ich wybrykach, Maryśka domyślała się

tego, choć dziewczęta starały się ukryć swoje lekceważenie.

W przeciwnym obozie panowała również ożywienie. Dziewczęta postanowiły omówić swoje wady, aby przystąpić do „Wielkiej Gry” ze świadomością, czego najbardziej mają się wystrzeżać.

— Stacha, musisz być mniej porywczą i złośliwą, niż dotychczas. Koniecznie.

— A ty, Helu, staraj się mniej marzyć, niż zwykle, bo ci to zawsze przeszkadza w pracy.

Hela umiała niekiedy „zagapić się”, jak mówiły jej koleżanki, i, przerwawszy zajęcie, „myśleć o niebieskich migdałach”. Ale nigdy nie „gapiła się” podczas śpiewu, a głos miała śliczny — silny i słodki.

I teraz właśnie na prośbę dziewczynek zaśpiewała najładniejszą piosenkę z tych, które знаła.

Słuchano jej w skupieniu i ciszy przy obu ogniskach. Tylko szmery wśród liści i ciche trzaski płonących gałązek wtórowały pieśni.

Skończyła.

Jeszcze tylko zaśpiewały dziewczęta:

Wszystkie nasze dzienne sprawy...

a potem obie drużyny zeszyły tuż nad rzekę i, przesyłając sobie ponad drzącą srebrzyście wodą serdeczne uśmiechy, rzekły chóralnie:

— Dobranoc. (Dalszy ciąg nastąpi)

O Brysiu i Morusku

— Wrr, wrr — szczyrzy zęby Bryś na Moruska. — Nie zbliżaj się, bo cię ugryzę.

— Phy, phy — fuka kot Morusek. — Nie podchodź, bo oczw wydrapię. A wiesz, jakie mam ostre pazurki...

I tak codzień od rana do wieczora kłóca się pies z kotem. O byle co.

Sprzkrzyły się już te swary gospodyni. Chwyciła więc wielką miotłę. Wyгнаła precz z domu kłótkliwą dwójkę.

Bryś ze strachu podwinał ogon. Nie oglądając się, czmychnął w pole. Morusek, hyc... przez płot, pognął z piskiem w drugą stronę. Blakali się cały dzień

zdaleka od wsi. Aż nad wieczorem, dziwnym trafem, spotkali się w lesie...

Obaj zmęczeni i zgłodniali. Bryś kuławy, a Morusek drżący z zimna.

— Oj, oj, Morusku kochany — skarży się Bryś łagodnym głosem. — Nie nie jadłem. łapka mnie boli, źle, źle z nami!

— A mnie tak ciepło było u gospodyni — zapiszczał Morusek. — Teraz strasznie marznie. — Pogódźmy się. Wróćmy w zgodzie do gospodyni, może nas przyjmie.

Kot i pies podali sobie łapki i w zgodzie, jak najlepsi koledzy, wrócili do domu.

· Czy napisałeś już list do Krasnoludków?

Wojny przed



Dużo było wojen przed wiekami, a walczono i nie był karabin ani armata, lecz mocny ciężki miecz.
Z lewej u góry: Oto tak zdobywał twierdzę Mistrz Zakonu.
Z lewej strony u dołu: Mistrz Zakonu płaszczu.

U dołu: Tak wyglądała w 1460 r. twierdza obleżona przez Kazimierza Jagiellończyka.

Z prawej u góry: Rycerze zakonu, w wojnie z Niemcami, walczyli z nimi musieliby Polacy.



d wiekami

ono inaczej niż dziś. Główną bronią
żki miecz.

ierdże duńska, Koldinge, Czarniecki.
konu Krzyżackiego w pełnej zbroi i w

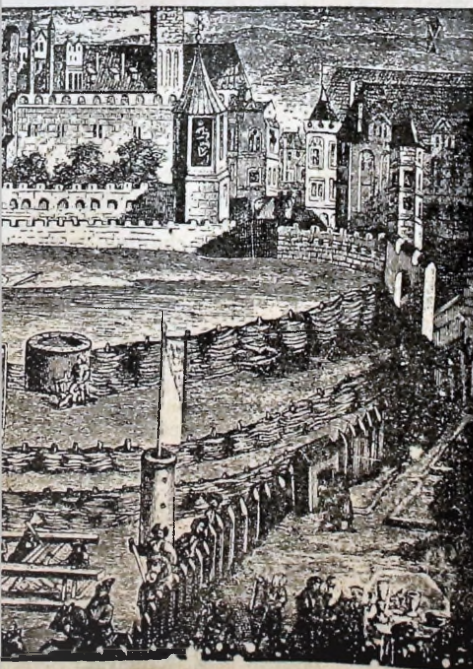
erdza krzyżacka Malbory w czasie jej

wojujący ogniem i mieczem, po zwy-
Polacy, Litwini broniąc się przed
ciągłymi najazdami. Walczyli
z nimi również Lotysze i
Estowie broniąc swej ziemi i
wolności.

Z prawej u dołu:
Powrót zwycięskiej Litwy
wiodącej z wyprawy wojen-
nej jeńców i łupy.



Obok: Krzyżak na koniu.



Uczeń Galileusza

Do wrót staromiejskiego domu w Warszawie podszedł młody człek w podróżnym stroju i z tobołkiem w ręku. Ujął za kołatkę i zakolał śmiało, radośnie, nie jak obcy przybysz, ale jak ktoś bardzo temu domowi bliski. Godzina była późna, toteż czekał chwilę nim mu otwarto.

Zato kiedy otwarto, cały dom zatrzęsł się od radosnych okrzyków.

— Jasiek! — Synku drogi! — Jasiu! — Paniczu! — rozlegało się na wszystkie strony.

Wyciskano, wycalowano jedynaka i zaprowadzono triumfalnie na górę do ojca.

Pan Mikołaj Dziańota, pierwszy kupiec na całe Podwale, przyjął syna łaskawie, rękę do pocałowania miłościwie mu podał, a drugą położył na głowie, kiedy syn przyklęknął przy ojcowskim fotelu. Potem spytał o drogę, pozwalając synowi usiąść w swojej obecności, co na owe czasy było dowodem ojcowskiej łaskawości.

Pan Jan jął opowiadać. Siostram, które skupiły się gromadką za matczynym krzesłem i sługom, którzy nieśmiało zaglądali przez uchylone drzwi, mało uszy nie odpadły, tak je nadstawiali, żeby Boże broń jednego słowa nie uronić.

Jakże to? Gdzie nie był? Czego nie widział? W Rzymie, w bazylice św. Piotra samemu Papieżowi do mszy świętej służył. Ale najwięcej o Padwie opowiadał, o uniwersytecie, o profesorach swoich, o kolegach...

W pewnej chwili wspomniął nazwisko Galileusza.

Pan Mikołaj uniósł się nieco na totelu.

— Czy to ten, co prawi, że się ziemia kręci dokoła słońca?

— Ten sam, panie ojcze, ten sam.

— To mi o nim nie mów, — rzekł stary porywcz. — Słyszałem o nim. To jakis oszust, albo warjat, żeby takich rzeczy nauczać.

— Mocny Boże! — jęknął Jasiek. — Oszust! Warjat! Toć to mój profesor kochany. Jakże można...

— A to cię tam ładnych głupstw ucza! Warto było posłuchać, dalibóg! Ziemia się kręci. Nieprawda! — krzyknął nagle ostro — Brednie. Ziemia była jest i będzie środkiem świata. A dokoła niej wszystko się kręci: słońce i gwiazdy, i wszystko. Rozumiesz?

— Ależ, za pozwoleniem, panie ojcze, — odparł młody, zrywając się z krzesła. — Nic podobnego. Toć ziemia kręci się, panie ojcze, koło słońca, a nie słońce koło ziemi. Już blisko sto lat temu nasz imci kanonik Kopernikus to odkrył. Galileusz jeno naukę Kopernika dalej rozwinął. Ziemia, panie ojcze, to nie środek świata, to kruszyna, która się kręci koło słońca. Tak, ojcze, mała kruszyna. Kręci się, do prawdy się kręci.

— Tobie w głowie pokręcili. — warknął stary wzburzoną głosem, wstając również z fotela.

Burza wisiała w powietrzu. Słudzy zniknęli zza drzwi, teraz jęły ku nim wycofywać się także i spłoszone kłótnia nianienki. Jedna pani Mikołajowa została, spozierając z głęboką troską w oczach i z nienakojem to na męża, to na syna, którzy doskakiwali do siebie coraz ognistej.

Znała obu, jako goraczki, bała się, że lada chwila mogą paść słowa, których obaj będą potem żałować.

Stała między nimi. Prostym, pełnym wdzięku ruchem ujęła syna pod jedno ramię, męża pod drugie i cichym, miłym głosem jął perswadować, uspokajać, tłumaczyć...

— Spokojnie, moi mili waszmościowie, spokojnie, Mikołaju, pozwólże się dziecku wygadać. Sam jeszcze dokładnie nie wiesz, co on chce powiedzieć, a już się gniewasz. A ty, Jaśku, — rzekła do swa, — możesz wszystko powiedzieć, ale pocóż zaraz taki gwałt. Do ojca przecież, kochanie, mówisz...

Szarpnęli się zrazu zaciętrzewieni sporem przeciwnicy, ale ich przytrzymała obu, nie tylko chwytym za ramię, co chwytym za serce.

I w ogniu matczynej i żoninej miłości zawirowało nagle wszystko: i ziemia, i słońce, i tych dwoje serc, pozornie skłóconych, a tak sobie bliskich.

Kłótnia wrwała się, jak nożem uciął.

A po kilku miesiącach dał się pan Mikołaj przekonać synowi, że to jednak prawda, że ziemia nie jest środkiem świata, ale tylko drobnym pyłkiem, wirującym koło słońca.

Ale długo kiwał głową:

— Ludzie, ludzie! Słyszanaż to rzecz?!

K. Konarski

Pomyśl chwilkę

PRZESTAWIANKA

Poprzestawiaj literki w rzędach pionowych w ten sposób, żeby tworzyły szesnaste wyrazów, a drugi poziomy rząd da ci rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej język
2. Mówimy na końcu pacierza
3. Matka
4. Czarny jak...
5. Imię chłopca

6. Małe stworzonko
7. Można łapać siatką i na wedkę
8. Kwaśna przyprawa
9. Syn Noego
10. Pospolite imię rosyjskie
11. To co zostaje na dole
12. Inaczej obwód
13. Inaczej czoło
14. Co pozostaje po ściętych drzewach?
15. Teatr świetlny
16. Rzeka w Rosji.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
R	E	M	P	S	W	B	C	M	W	S	T	K	N	O	N
O	N	A	K	S	O	R	O	A	I	O	O	T	I	N	E
O	M	A	K	T	D	Y	T	C	A	D	O	N	E	I	L
Z	A	M	U	A	A	A	E	H	N	A	K	A	P	K	A

BILECIKI WIZYTOWIE

Jaki zawód jest tych ludzi, których nazwiska widzicie na bilecikach?

ST. TENUĐ

P. RACZAK

SZARADA

Pierwszych się nie bój, gdyż nie winien,
bo kary bez winy niema.
Druga — pół pana. Trzecia jedynie
zaimek twego imienia.
Całość — to ziemi naszej granica,
która lasami wszystkich zachwyca,
a na jej szczyty, a na jej skały
ciągnie wycieczek szereg niemały.

Rozwiązania z numeru 117

Figielek

Władysław Warneńczyk poległ na polu bitwy.

Bileciki wizytowe

- 1) Adwokat, 2) astronom, 3) pułkownik.

LAMIGŁÓWKA

1	J	A	N	E	K
2	M	Ł	A	W	A
3	P	O	S	E	Ł
4	G	R	Z	Y	B
5	M	I	E	Ł	Z
6	P	O	Z	A	R
7	S	T	Y		A
8	K	O	Ł	Ł	K
9	K	C	Ł	Ł	K
10	K	R	E	D	A

*Odpowiedzi na listy
znajdziecie w
następnym numerze*

Dobre koleżanki

— Ja mam nową chusteczkę — mówiła Marysia.

— A ja mam nowe korale — chwaliła się Jagna.

A Tereska nie mówiła nic. Ona nie miała niczego nowego. Jej mama była biedna. Kupowała jej tylko rzeczy bardzo potrzebne. U nich w całej chałupie nie było ani jednej wstążki, ani kwiatów za obrazami. A korale to miała Tereska tylko wtedy, gdy je sobie sama zrobiła z jarzębiny, nawleczonej na nitkę.

Przykro zrobiło się Jagusi i Marysi. Coś poszeptaly na boku do siebie. A po-

tem Marysia wyciągnęła wstążkę z włosów i jawiązała ją Teresce.

— Masz Teres — u mnie pod chusteczką wstążki nie widać. A tobie będzie ładnie.

Jagna zdjęła z palca pierścionek z czerwonym oczkiem.

— Weź, Tereska, mama kupiła mi go kiedyś na odpuszcie, ale już dosyć nacieszyłam się nim.

I wszystkie dziewczynki miały teraz coś nowego. I wszystkie cieszyły się razem. Niewiadomo nawet, która najbardziej.

O żabkach, bocianie i żabiej wróżce

(Ciąg dalszy)

Raz wieczorem, przy księżycu, gdy już bociek się nasycił i spać poszedł gdzieś do domu, zebrały się pokryjomu. Zebrały się żabki wszystkie, ta pod trzcina, ta pod listkiem. Pocihutku, wystraszone, radzą tak żabki zielone:

— Kum, kum, gadu, gadu! Nie zostanie tu z nas śladu. Trzeba coś obmyśleć przecie, póki żyjem na tym świecie. Będzie zło, tem obsypany, kto zna sposób na bociany. Radźcie prędzej, kto jak umie. Gadu, gadu, kumo, kumie...

Nikt sposobu nie podaje, walczyć z wrogiem tym nie można. Jedne mówią:

— Niechaj każda będzie czujna i ostrożna. Drugie mówią:

— Uciekajmy z tego stawu póki czas. Czy przez łąki, czy przez pola, uciekajmy wszystkie w las.

A wtem sobie przypomniały, że tam w lesie na polanie, mieszka stara cud-ropucha, co za wszystkie żaby stanie. Ta ropucha złotobrzucha mędrsza jest niż żabek tłum. Trzeba do niej pójść po radę.

Rede, rede, kum, kum!

Więc wysłano żabek sześć, najzlicieńszych, białobrzuchych, tam, gdzie — jako głosi wieść — stoi w lesie dwór ropuchy. Straszna była to wyprawa, pełna przygód, pełna treści, ale zmieścić ich nie mogą w tej zbyt krótkiej opowieści.

Szły przez rowy, krzaki, pniaki, przeskakując hop... kamienie, biedne żabki nieboraki, drżące, z duszą na ramieniu. Straszły je muchomory, sowy i jaszczurek tłum. Ale żabki szły wciąż dalej.

Rede, rede, kum, kum!

Aż trafiły na polanę, złotą w słońcu, rozśpiewaną. Zapytały srebrnej muchy, czy to tu jest dwór ropuchy. Srebrna mucha dobra była, prosto je poprowadziła. Bo wie każda lotna muszka, gdzie mieszka ta żabia wróżka.

Widzą żabki, że na tronie siedzi jejmość ta w koronie. Szklanooka, złotobrzucha, drzemie w słońcu cud-ropucha. I — któż dziw ten wam opowie! — ma ogromny diament w głowie.

W tym diamencie, jak wieść głosi, ropucha swą mądrość nosi. (c. d. n.)